

Ceny prądu w Polsce osiągnęły wartości ekstremalne

13 października 2018

Niewyobrażalne rzeczy dzieją się z cenami energii dla przedsiębiorstw na warszawskiej Towarowej Giełdzie Energii. Jeszcze rok temu średni koszt kontraktu na dostawę energii wynosił tam 172,39 zł za 1 MWh. Obecnie wzrósł o ponad 100 zł do poziomu 276,24 zł za 1 MWh! Wszystkiemu winien jest unijny rynek handlu uprawnieniami do emisji CO₂. Eurokraci podjęli niedawno decyzję o celowym ograniczeniu dostępności uprawnień, co automatycznie przełożyło się na ich cenę. Rachunki dla odbiorców indywidualnych nie drożeją już tylko z powodu zbliżających się wyborów. Co jednak potem?



Polska energetyka na węglu stoi. A jeśli tak, to koszty produkcji energii elektrycznej są ściśle uzależnione od kosztów nabycia uprawnień do emisji CO₂. Warto zauważyć, że cena uprawnień do emisji 1 tony CO₂ kształtuje się obecnie na poziomie 20,98 euro i w ciągu roku wzrosła dokładnie o 201 proc. Wszystko przez unijnych urzędników, którzy uznali, że ceny uprawnień w Europie są zbyt niskie i nie zniechęcają producentów energii do korzystania z emisyjnego węgla. W efekcie podjęta została decyzja o ograniczeniu podaży

uprawnień na rynek UE.

Powyższa decyzja nie mogła oczywiście pozostać bez konsekwencji dla polskiego sektora energetycznego. Ceny energii elektrycznej sprzedawanej dużym przedsiębiorcom na warszawskiej Towarowej Giełdzie Energii (TGE) w krótkim okresie skoczyły o ponad 60 proc.! Jeszcze rok temu średni koszt kontraktu na dostawę energii wynosił tam 172,39 zł za 1 MWh. Obecnie wzrósł do poziomu 276,24 zł za 1 MWh i nadal rośnie! Tylko w samym wrześniu urósł o kolejne 10,52 zł – poinformowała wczoraj TGE w oficjalnym komunikacie prasowym.

O ile nie jest możliwe blokowanie wzrostu cen prądu dla przedsiębiorstw, o tyle rządzący nami politycy mogą się pokusić o sztuczne blokowanie wzrostu cen energii dla gospodarstw domowych. Ministerstwo Energetyki jeszcze w sierpniu zaczęło naciskać na władze podległych sobie spółek energetycznych, aby nie wnioskowały do Urzędu Regulacji Energetyki (URE) o podwyżki taryf na przyszły rok dla gospodarstw domowych. W efekcie tych nacisków różnice w rachunkach za prąd między rokiem 2018 a 2019 dla przeciętnego Kowalskiego będą minimalne albo żadne (w odróżnieniu od przedsiębiorstw, gdzie wyniosą między 40 a 70 proc.).

Cel wywierania nacisków przez Ministerstwo Energii jest bardzo prosty – lada moment mamy wybory samorządowe, a w przyszłym roku parlamentarne. Gdyby rachunki za prąd dla odbiorców indywidualnych nagle podskoczyły o 40 – 70 proc. (tak jak wzrosną dla dużych przedsiębiorców), to PiS mógłby nie tylko utracić sporą część swojego elektoratu, ale również musiałby się liczyć z masowymi protestami (vide: przypadek Bułgarii z roku 2013, kiedy w proteście przeciwko drastycznemu podwyżkom cen prądu na ulice wyszło kilkaset tysięcy osób).

Brak wniosku do URE w sprawie podwyżek taryf dla odbiorców indywidualnych wcale jednak nie oznacza, że koszty życia w przyszłym roku nie pójdą ostro do góry. Wszak duże podmioty będą musiały płacić znacznie więcej za prąd, który

wykorzystują do produkcji dóbr czy usług i z pewnością koszty podwyżek będą chciały przerzucić na konsumentów. W efekcie powyższego o tegorocznej inflacji na poziomie 2,0 proc. trzeba będzie zapomnieć. To z kolei będzie bodźcem dla Rady Polityki Pieniężnej, aby wcześniej niż planowała uruchomić procedurę podwyżek stóp procentowych. Koszty obsługi kredytów i pożyczek pójdą do góry, co przy uwzględnieniu faktu, iż Polacy są „przekredytowani”, może oznaczać bardzo poważne kłopoty dla całej gospodarki.

Zdjęcie: [blickpixel](#) (CC0)

Na podstawie: PAP.pl [\[1\]](#) [\[2\]](#), [Forsal.pl](#)

Źródło: [Niewygodne.info.pl](#)